Ner 9. Kraków, dnia 1go Maja 1877. Rok IX.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

„Włościanin“ przyjmuje ogłoszenia interesujące mniejszych właściciel ziemskich tudzież rzemieślników po cenie 4 centy od wiersza druku

Adres Redakcyi:

Alfred Barwiński — Grodzka nr. 72, 1 piętro, w Krakowie.

Pojedynczy numer kosztuje 15 centów.

OD REDAKCYI.

Redakcya uprasza Szanownych Prenumeratorów i tych, którzy raczyli przyjąć posłane im numera o prędsze nadsyłanie opłaty prenumeracyjnéj dla uniknięcia zwłoki w przesyłce. Tym którzyby życzyli sobie prenumerować to pismo a nie byli w stanie zapłacić zaraz, Redakcya może poczekać opłatę prenumeracyjną do końca kwartału a nawet po żniwach, uprasza tylko wszystkich chcących z tego kredytu korzystać o piśmienne zawiadomienie Redakcyi.

Opowiadania z historyi polskiéj.

Początek narodu polskiego i dzieje bajeczne.

2.

(Ciag dalszy.)

Religii Chrystusowéj, którą my wyznajemy przodkowie nasi nie znali, byli bowiem poganami i jako tacy potworzyli sobie mnóstwo rozmaitych bogów, którym oddawali cześć. Ponieważ burza i grzmoty przerażały ich strachem, więc zdawało im się, że jest tam nad gwiazdami jakiś bóg potężny, który rozgniewawszy się rzuca pioruny tudzież pobudza grzmoty i błyskawice. Boga tego uznawali za najsilniejszego i najpotężniejszego ze wszystkich i nazywali go Perunem albo Piorunem, Następnie czcili Boga wojny Światowida, który opiekował się wojownikami, na którego cześć wznosiła się największa na całéj Słowiańskiéj ziemi świątynia na Rugii, wyspie Baltyckiego morza. Tam stał posąg tego bożka przedstawiający go w postaci człowieka z czterema twarzami zwróconemi na wszystkie strony świata, t. j. wschód, zachód, północ, południe i trzymającego w jednym ręku miecz, w drugim róg czyli trąbę rogową.

Przy téj świątyni nadto chowali kapłani białego konia, poświęconego temu bożkowi, i w niéj także składano znaki wojenne, które Słowianie nosili z sobą idąc na wojnę, tak jak przy pułkach teraźniejszych wojsk noszą sztandary. Z innych bogów, które czcili nasi przodkowie najznakomitszemi byli: Jesse bóg dnia i opiekun trzód i rolnictwa, któremu na ofiarę zabijali pasterze młode cielęta dla uproszenia jego opieki nad trzodą, tudzież rolnicy poświęcali część zebranego zboża; Pochwist bóg wiatru; Łado bóg zgody; Marzanna bogini śmierci, Lelum i Polelum bogowie miłości i małżeństwa; Poklus bóg piekła, którego nazywano także Czarnym Bogiem i którego jako złego obawiano się najwięcéj. Prócz powyższych bogów czcili mnóstwo innych bogów i duchów złych i dobrych, które uważali za podległe tym bóstwom. Wierzyli

także w widma, upiory wysysające krew ze śpiących, wilkołaki, którzy mieli być ludźmi zamienionemi w wilków, czary i inne podobne gusła, w które nawet do dziś dnia w wielu miejscach lud wiejski wierzy. Jest to bardzo złem, bo co można było wybaczyć przodkom naszym nie znającym wiary Chrystusowéj, to nam chrześcianom, znającym prawdziwą religią i powtarzającym przy pacierzu przykazania boskie, z których jedno wyraźnie mówi, że: „nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną,“ — wcale nie przystoi.

Słowianie zmarłych swoich nie grzebali w ziemi w trumnach jak my to dziś robiemy, lecz zmarłego składano na stos drzewa i palono, a późniéj popioły ze spalonego ciała zbierano w urnę glinianą podobną do garczka, tylko innego kształtu, i tę urnę zakopywano dopiero w ziemi na przeznaczonych na ten cel cmentarzach, które nazywano żalnikami. Ze zmarłym palono razem jego broń, narzędzia rolnicze lub rzemieślnicze, których używał, ulubione konie i psy, a to w tym przekonaniu, że zmarły potrzebować ich będzie na tamtym świecie, w nieśmiertelność duszy i w inny świat lepszy od naszego, wierzyli bowiem ojcowie nasi Nie rzadko z gospodarzem paliły się wierne jego sługi, aby mu służyć na tamtym świecie, do tego jednak skłaniała ich tylko dobra wola, przymusu zaś nie było. W czasie palenia ciała, kapłani śpiewali żałobne hymny, a obecni krewni, przyjaciele i sąsiedzi zmarłego wywijali bronią i wydawali okrzyki a to dla tego, aby odstraszyć złe duchy, które jak mniemali unosiły się w powietrzu nad stosem i czatowali na duszę, która według ich przekonania na tamten świat nie odchodziła póty, póki pogrzeb nie był ukończony. Był zwyczaj także przy pogrzebach, że familia dla uczczenia zmarłego najmowała tak zwane płaczki tj. kobiety, których obowiązkiem było idąc za ciałem, głośno płakać i narzekać, wspominając wszystkie cnoty i sławne czyny nieboszczyka, i to powinne były robić dopóty, dopóki ciało nie spłonęło na stosie. Łzy wylewane przez nie zbierały się w tak zwane łzawnice t. j. małe kubki gliniane lub szklanne, które zakopywano razem z urnami. Im zmarły był znakomitszy lub bogatszy, i im bardziéj rodzina i przyjaciele chcieli go uczcić tém więcéj najmowano takich płaczek, które nieraz podnosiły wrzawę i krzyk nie do opisania. Do dziś dnia jeszcze w niektórych okolicach naszego kraju zachowuje się ten zwyczaj, mianowicie na Litwie, tudzież w niektórych miejscowościach Wołynia i Ukrainy, lecz nie jest już tak powszechnie używanym, i nie bywa tak wielkiej ilości płaczek na pogrzebach, jak to miało miejsce w tych czasach, o których piszemy t. j. wtenczas, kiedy przodkowie nasi nie byli oświeceni jeszcze światłem Chrystusowej wiary. Nie jeden z was czytelnicy widział lub sam wykopał takie urny o jakich tu mówiłem, i niejeden może roztłukł ją szukając w niej pieniędzy, teraz spodziewam się, że wiedząc co one w sobie zawierają w wypadku znaleźienia jej uszanuje prochy naszych ojców, które uczcić jest świętym naszym obowiązkiem, pomimo że byli poganami. Byli poganami dla tego, że nie miał ich kto nauczyć naszéj świętéj religii nie byli więc temu winni, a zawsze jednak od nas ich potomków należy się im miłość i poszanowanie. Takie były zwyczaje pogrzebowe, przy weselach znowu, młodzian chcący się żenić dawał za dziewczynę okup jéj rodzicom lub krewnym i wtenczas po odprawieniu modlitw weselnych do bogów opiekujących się małżeństwem, tudzież ucztach, które wyprawiali rodzice lub krewni panny młodéj brał ją do swego gdzie znowu powtórnie ucztowano, co trwało nie raz kilka dni. Jeżeli np. dziewczyny dać nie chciano wtenczas młodzian zmawiał się z kilkoma przyjaciołmi i dopilnowszy kiedy ta była u roboty w polu lub poszła po wodę do rzeki albo źródła, porywał ją i uciekał co najprędzéj do siebie. Jeżeli krewni dziewczyny ścigając porywającego nie zdążyli go dognać nim tenże do swego się domu się dostał, to już przepadło i musieli zezwolić na małżeństwo, jeżeli zaś dognali go wpierwéj to nie raz zawiązywała się bójka, w któréj jeżeli goniący byli silniejszemi to dziewczynę odebrali i pokaleczyli porywającego.

Istniał jeszcze zwyczaj zastępujący nasz chrzest, i nazywający się podstrzyżynami, który zależał na tém, że chłopcu mającemu już siedm lat pierwszy raz w życiu obcinano włosy i wtedy nadawano mu imię. Z dziewczętami obrzędu tego nie odprawiano. Z okazyi takich postrzyżyn, zwykle rodzice dziecka wyprawiali sute uczty, na które spraszali krewnych, sąsiadów i przyjaciół i w obecności zaproszonych kapłan obcinał włosy dziecku i odprawiał modlitwy. Przed rozpoczęciem uczty składano ofiary bogom dla uproszenia ich opieki nad postrzyganym młodzieńcem, przyczém nie zapominano także i o złych bóstwach, jako to: o bogu piekeł tudzież innych złośliwych duchach, chcąc

ofiarami temi zjednać ich przychylność, aby czasem dziecku nie szkodziły. Jak widzicie z tego czytelnicy, że przodkowie nasi trzymali się tego przysłowia: „Staw Panu Bogu świeczkę a djabłu dwie,“ bo nie tylko do dobrych ale i do złych duchów się modlili. Nam to dziś może wydawać się śmiesznêm, lecz oni robili to w dobréj wierze, bo swoją religię uważali za prawdziwą, a że jak już mówiłem nie miał ich kto oświecić nie można brać im tego za złe. Przodkowie nasi odznaczali się nadto gościnnością i dom Słowianina był otwartym dla każdego, nawet dla wroga, który już w chacie był bezpiecznym, bo prawo gościnności nakazywało gospodarzowi bronić go nawet z narażeniem życia.

Takie były miejscowe zwyczaje Słowian, pomówiwszy o nich, przejdziemy teraz do właściwéj historyi i zobaczemy jak ze Słowian utworzył się naród Polski tudzież inne sąsiednie nam narody.

O początkach narodu polskiego, nie wiemy na prawdę nic pewnego, bo nie tylko wtenczas kiedy się nasz naród wytwarzał, ale i znacznie późniéj nie było nikogo coby pisać umiał, têm samêm więc nie mógł zapisać dla pamięci potomków tego co się za jego czasów działo. Dopiero po wprowadzeniu religii chrześciańskiéj przybyli do nas z innych krajów księża umiejący pisać i oni to dopiero zaczęli pisać kroniki to jest spis wszystkiego co się u nas działo. Lecz cóż, księża ci byli obcy, mogli więc dobrze opisać tylko to co u nas zastali lub zobaczyli po swoim przybyciu o têm zaś co się działo przedtêm nim do nas przybyli nie mogli wiedzieć, więc albo nic nie pisali albo pisali to co od miejscowych mieszkańców usłyszeli, co było bardzo nie pewnêm. Jak już mówiłem nikt nic nie pisał, o têm więc co było dawniéj, mieszkańcy słyszeli od swoich ojców, ci zaś znowu od swoich i tak opowiadania takie przechodziły z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie i były bardzo nie pewne i niedokładne, bo nie jeden albo nie posłyszał, albo źle zrozumiał, albo zapomniał, i tak o samym początku narodu naszego nic pewnego nie wiemy, tylko mnóstwo różnych opowiadań, między któremi trudno poznać prawdziwe lub fałszywe. Tych bajek jednak zamilczeć nie można, bo naprzód w każdéj bajce jest część prawdy, a powtóre dowodzą zawsze one jak się powoli z rozproszonych plemion słowiańskich wytwarzał nasz naród, który późniéj do takiego stopnia potęgi doszedł. Część ta naszéj historyi, którą naprzód wam chcę opowiadać, aż do przyjęcia religii chrześciańskiéj, nazywa się historyą bajeczną dla tego, jak już mówiłem, że wszystko co o tym przeciągu czasu wiemy nie jest pewnêm i nie mamy sposobu przekonania się czy to wszystko co nam opowiadano jest prawdziwe.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wdzięczność chłopka.

(Powiastka.)

Przez *Zośkę* z Wojnarowy.

1.

Był to właśnie miesiąc luty. Zima srożyła się z całą swoją potęgą, wiatr mroźny dął przeraźliwie, sypiąc śnieżną kurzawą na wszystkie strony, a drogą wiodącą ze Sulejowa do Piotrkowa pędziły sanki lotem strzały, zaprzężone czterema dzielnemi rumakami. Na przodzie siedział woźnica ubrany w duży barani kożuch, od czasu do czasu machał rękami, aby krzepnącą krew rozgrzać, gdyż od trzymania lejców drętwiały mu palce. W sankach siedział mężczyzna około 35 lat mający, silny, czerstwy, owinięty w duże niedźwiedzie futro i z dużym szalem około głowy. Siedział zadumany, a niezważając co się w około niego działo, zdawał się urągać ostréj porze roku.

Tym podróżnym był Piotr Zwoliński zamożny obywatel z Piotrkowskiego, który wracał właśnie z Żarnowa do domu. Wjechali w las; tu wiatr nie wył już tak przeraźliwie jak w otwartem polu, bo też to las był jakich dziś już mało, rosły i gęsty, więc też i śniegiem, tak nie sypało w oczy. Ujechawszy ze dwie wiorsty drogi spostrzega pan Zwoliński jakąś postać ludzką skuloną pod krzakiem i jakby bez życia. „Stój Grzegorzu!“ zawołał i zeskoczywszy ze sanek pospieszył przekonać się co to być może. Zbliżywszy się, zobaczył kobietę z małem jeszcze dzieciątkiem, które już skostniałemi tuliła rękoma. „Grzegorzu, przywiąż lejce do sanek, by konie nie ruszyły z miejsca i chodź tu, weźmiemy tę nieszczęśliwą ze sobą do miasta, a tam może ją z pomocą Bożą wyratujemy.“ Niechętnie zeszedł Grzegorz, ale nie śmiał się panu sprzeciwiać, zwłaszcza, że tu chodziło o życie dwojga ludzi, a pan jego był bardzo miłosierny i nienawidził drugich bez serca. Obaj musieli całéj użyć siły, aby zdrętwiałą wsadzić

na sanki; poczém ją pan Zwoliński przy pomocy służącego odział kocem jaki miał do nakrycia nóg i obok siebie umieścił; Grzegorzowi zaś polecił pędzić co żywo do Piotrkowa i stanąć przed domem lekarza S. Nie długo też zdążyli do celu. Nieszczęśliwą wniesiono do sieni i tam ją złożono, aby ciepłe powietrze w ogrzanéj izbie zamiast pomódz nie zaszkodziło jéj, a gdy wezwany lekarz opatrzył ją i zrobił nadzieję przywrócenia jéj do życia, wzięto się natychmiast do ratunku. Dziecię nie tyle ucierpiało co matka, bo było dobrze owinięte w pierzynkę, a oprócz tego do ostatniéj chwili ogrzewane jéj ciepłem, a jak się zdaje nie długo tak musieli nieszczęśliwi zostawać, bo członki dziecka były jeszcze wolne. Po dłuższym ratunku, zdołano matkę i syna przywrócić do życia.

O! jakaż radość nieopisana zapanowała w tym domu, gdzie dwoje naraz uratowano ludzi, ale na tém jeszcze nie dosyć. Pan Zwoliński prosi poczciwego lekarza, aby się zajął chorą i jéj dzieckiem; umieszcza ją u pewnéj ubogiéj ale pobożnéj i bardzo zacnéj wdowy, zostawia pewną kwotę na zapłacenie pomieszkania, obsługi, żywności i lekarstw; a sam pospiesza do domu, gdzie wyglądało na niego dwóch synków: Staś i Kazio, dziś już biedne sieroty, bo przed kilku miesiącami umarła im matka. Pan Zwoliński kochał żonę bardzo, podwoił więc starania swoje około wychowania synów i przelał całą swą miłość na nich. Spieszył więc, aby te swoje skarby, jak mawiał, jak najprędzéj zobaczyć i popieścić się z niemi.

2.

Po kilku tygodniach od owéj chwili, kobieta przyszedłszy do zdrowia, przechodziła się po swéj izdebce i zanosiła gorące modły do Boga, o pomyślność dla swego wybawcy. Opowiadała poczciwéj wdowie, że po stracie męża przyciśnięta srogą nędzą szła do Piortkowa wyszukać sobie służby, aby we wsi nie ginąć z głodu, gdyż nikt nie chciał jéj udzielić pomocy. Jak długo szła pomiędzy domami, droga niewydawała się jéj tak przykrą, ale gdy wyszła w szczere pole, gdy wiatr mroźny zaczął przejmować jéj odzież, spostrzegła, że nie dojdzie żywo do miasta; gdy zimno dokuczało coraz bardziéj, zaczęła biedz prędzéj chąc się rozgrzać, ale ciężar dziecka utrudniał pośpiech. Myślała, że jak zdąży do lasu to znośniéj jéj będzie. Strach przed napaścią wilków, troskliwość o dziecię dodawały odwagi i siły, ale mróz coraz więcéj się wzmagał, obejrzała się czy kto nie jedzie, aby ją zabrał ze sobą; nikogo widać nie było, zimno dawało się uczuwać z każdą chwilą więcéj, w końcu biedz już nie mogła, sen ją ogarniał, poleciła więc duszę swoję Bogu i usiadła pod krzakiem, aby tu dokonać smutnego żywota. W takim to stanie spostrzegł ją szlachetny pan Zwoliński. Co się daléj stało wiemy już, dodać tylko jeszcze potrzeba, że jego dobrodziejstwo nie stanęło pośród drogi. On zajął się losem wdowy i jéj małego synka. Ją umieścił w służbie u dobréj znajoméj swéj nieboszczki żony, pewnéj bogatéj pani zamieszkałéj w Piotrkowie, a chłopca kiedy podrósł oddał zdatnemu ogrodnikowi w opiekę i naukę. Janek, bo tak bylo chłopcu na imię, rósł pod jego okiem w poczciwości i miłości u ludzi i korzystał wiele, bo był ciekawy do wszystkiego. Ogrodnik był też z niego kontent i często chwalił go przed panem. Synowie Zwolińskiego, którzy nie o wiele starszymi byli od Janka, bawili się z nim, a nauczyciel ich widząc otwarty umysł i wielką chęć do książki, uczył go czytać, pisać i rachować w chwilach wolnych od zatrudnień swoich, i cieszył się nie mało, że Janek znakomite robił postępy. Panicze lubili go bardzo; nie było też ani jednéj zabawki, z któréjby Janek nie zrobił im jakiéj dziecinnéj przyjemności. Czasem wyszukał im gniazdko ptasie, a młodzi Zwolińscy cieszyli się niezmiernie, gdy mogli w niewielkiem oddaleniu przypatrywać się jak stare pielęgnowały młode pisklęta. Bo surowo zakazał Zwoliński swoim synom, aby gniazdek nie psuli i nie płoszyli przez to ptaszków, które są prawdziwém dobrodziejstwem dla okolicy, bo tępią wiele szkodliwych owadów, oraz, aby dla czczéj zabawy nie robili krzywdy i pisklęciu. Co to była za radość dla nich widzieć całe stadko tych pierzastych śpiewaków, gdy próbowały sił swoich pod dozorem starych. To też i ptaszki znały malców i nie lękały się ich, gdy się ci z żywnością ku ich gniazdku zanadto zbliżyli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gawęda.

„Witaj! kmotrze mój miły,
Co tam słychać na świecie?
Jakie Turka są siły,
Może o tém co wiecie?“

Stary Marcin w niedzielę
Pytał w karczmie sąsiada.
„Mam ja nowin nie wiele;“
Grzegorz na to powiada.
„Wojna! wojna wnet będzie
Krzyczą wszyscy. O Boże!
Kto na stronie osiędzie,
Ten ocali się może.
Oj! Marcinie jedyny,
Czy to wojny nam trzeba,
Zginą wnuki i syny,
Ludziom zbraknie téż chleba.“
„Co tam,“ Marcin zawoła,
„Co ty pleciesz o biedzie,
Co się dzieje do koła,
Znać nie wiecie sąsiedzie.“
Teraz bić sie nie będziem
Tylko chwalić nam Boga,
Pora wkrótce nadejdzie,
To pójdziemy na wroga!
Bo z téj wojny przybędzie
I nam korzyść nie lada,
Turek górą gdy będzie,
Ucisk Moskwy przepada.
Będzie Polska! oj będzie!
Tak się cościć mnie zdaje,
Turek Moskwę przepędzi
Gdzieś w Sybirskie aż kraje.
Więc sie kumie nie smućcie,
Dobrze zważcie to sobie,
Próżne żale porzućcie
I działajcie na dobie;
W chacie sobie spokojnie
Nastalcie kosę starą,
Gdy czas przyjdzie na wojnę,
Pójdziemy za naszą wiarą.

Marynka z Nadwiśla.

Co słychać w świecie?

Car 23 b. m. przybył do Kiszeniewa następnie udał się do Unghenyi gdzie odbył wielki przegląd swoich wojsk, przy którym miał przemowę do żołnierzy i oficerów wzywając ich do podtrzymania sławy swych pułków i wyrażając przytém nadzieję, że wojska młode dorównają starym. Sołdaci wprawdzie głośnem hurra witali batiuszkę cara lecz czy wypełnią jego wolę i Turków zwalczą to znowu rzecz inna, zresztą zobaczym co będzie. Teraz już telegramy rozniosły na wszystkie strony swiata wiadomość o stanowczem wypowiedzeniu wojny. W „Journal de St. Petersbourg“ pod datą 24 b. m. ogłoszono manifest wojenny cara, w którym oświadcza, że po odrzuceniu protokółu w skutek upornego wzbraniania się Porty co do przyjęcia uprawnionych żądań Europy nadeszła chwila dla Rosyi do działania na własną rękę. Donoszą także z Paryża, że ambasador moskiewski Orłow otrzymał już okólnik carskiego rządu zawiadamiający o wypowiedzeniu wojny i zaraz po otrzymaniu takowego udał się do księcia Decazes ministra spraw zagranicznych aby mu go zakomunikować, nadto w Londynie otrzymano depeszę konsula angielskiego w Bukareszcie Mansfielda donoszącą o przybyciu w dniu 24 koleją żelazną rano kilku oddziałów wojsk moskiewskich do Bukaresztu. Poseł moskiewski Nelidow wręczył już Sawfetowi baszy notę zawiadamiającą go o zerwaniu stosunków i w dniu 23 poselstwo moskiewskie już wyjechało z Konstantynopola. Przez czas wojny poddani moskiewscy mieszkający w Turcyi mają być oddani w opiekę konsulów i ambasady niemieckiéj, carowa sama zaś staje na czele komitetu opieki chorych i rannych żołnierzy. Tak więc ta wojna, którą od tak dawna obiecywano nadeszła nareszcie i w téj chwili kiedy to piszemy już płynie krew i rozlega się huk strzałów. Rosya nie mogąc się cofnąć postawiła wszystko na kartę, bo wojna dzisiejsza stanowić będzie nie tylko, o panowaniu jéj nad Słowianami ale także i o utrzymaniu się lub upadku carskich rządów. Zwycięztwo Turcyi nie tylko ocali Słowiańszczyznę a może nawet i Europę od chciwych łap moskiewskich, ale nawet obali carskie rządy, które dziś kością w gardle nawet samym moskalom stanęły. Jeżeliby wypadkiem carskie armie, posunęły się zwycięzko w głąb Turcyi, to za zwyciężoną Turcyą ujmie się Europa, która znając dziś dobrze zaborcze zamiary i chciwość Moskwy, nie dopuści rozszerzania się jéj zaborów, a wtedy jeżeli car zmuszony usłuchać Europy ustąpi, to podniosą głowę wszyscy rewolucyoniści, któremi Moskwa przepełniona i będą domagać się rachunku od cara z przelanéj krwi tylu tysięcy poddanych i zniszczenia kraju co wszystko stracono na próżno, bo cel osiągniętym nie został. Jeżeli Moskwa pobitą zostanie to wybuch rewolucyi nastąpi prędzéj, w każdym razie carowi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Wyzywając Turcyą, wyzwał do walki całą Europę, a czy na tę walkę siły jego wystarczą? nie wiemy i pozwalamy sobie wątpić. My Polacy każdą wojnę od czasu utraty naszéj niepodległości, witamy z gorączkowém niepokojem i coraz nową nadzieją choć tyle razy zawiedzeni zostaliśmy. Dzisiaj rozpoczynająca się wojna, szczególniej-

széj otuchy nam dodaje, dziś jesteśmy w tym położeniu, że stracić nic nie możemy, bo nas już wyniszczono i obdarto do ostatka, zyskać za to możemy, bo Europa przekonała się już, że dopóki Polska wskrzeszoną nie zostanie, póty nie ma nawet nadziei utrwalenia pokoju. Gwałt i niesprawiedliwość dokonaną na nas, oburza ludy Europy i wzbudza dla nas sympatyą jak tego dowodzi ogłoszone niedawno sprawozdanie konsulów angielskich podpółkownika Mansfielda w Warszawie, ambasadora w Petersburgu lorda Loftusa, jeneralnego konsula w Odessie Stanleja i konsula w Chersonie Webstera, o gwałtach i nadużyciach moskali przy nawracaniu Unitów Podlaskich na schyzmę. Depesze te są adresowane do lorda Derby i jego poprzedników obejmują zaś peryod czasu od września 1871 do listopada 1876 r. Anglia uznała za stósowne ogłoszenie publiczne tych depesz dla wykazania światu bezczelności i fałszywości moskali, którzy występując jako obrońcy uciśnionych chrześcian w Turcyi, u siebie dopuszczają się takich gwałtów i nadużyć o jakich się nawet Turcyi nie śniło.

Książę Karol Rumuński miał jednocześnie otrzymać odpis wojennego manifestu cara z rumuńskim przekładem, który oznajmia, ze car, nie mogąc uzyskać innym sposobem dla swoich jednoplemieńców należnych im praw, powodowany ludzkością i miłością pokoju, jako naturalny protektor wszystkich Słowian, musi te prawa wyjednać dta nich mocą oręża. Rumunią czeka los niewesoły, bo w razie zwycięztwa Turcyi, odpokutuje za porywanie się przeciwko swéj zwierzchniczéj władzy do czego powodu najmniejszego nie było, w razie znowu zwycięztwa Moskwy to tak dotykalnie na sobie moskiewską przyjaźń doświadczy jak ją czuje oddawna Polska i jak świeżo jéj doświadczyła Serbia. Tymczasem jednak nie nauczona przykładem Serbii Rumunia koncetruje swe wojska na Małéj Wołoszczyznie naprzeciw Widdynia a to celem osłonięcia Kalafatu, który tureckie wojska zajmą zaraz po przejściu moskali przez Prut. Zdaje się nam, że taka groźna postawa Rumunii nie przeszkodzi wcale Turkom dokonać czego żądają i przepłoszyć dorobańców księcia Karola do Siedmiogrodu. Ułożone już jest oddawna między rządami moskiewskim i rumuńskim, że po zajęciu Kalafatu przez Turków, książę Karol wyda natychmiast proklamacyą, w której ogłosi niepodległość Rumunii i zerwanie wszystkich stosunków z Turcyą, jak również okólnik do mocarstw, podający za przyczynę tego wystąpienia wkroczenia Turków na rumuńską ziemię, a tém samém naruszenia jéj neutralności. Więc wkroczenie moskali nieutralności nie narusza, Turków zaś przeciwnie podług przekonania rządu rumuńskiego.

W Moskwie tymczasem panuje ruch gorączkowy, z północy wojska posuwają się na południe, w Zmirynce budują baraki. Część moskiewskiéj armii posunęła się już tak daleko w tém miejscu gdzie Prut wpada w Dunaj, że znajduje się od niego tylko o jeden marsz wojskowy. Moskale mają przekroczyć Dunaj w dwóch punktach. Pułki moskiewskie z Finlandyi zajmują brzegi Baltyckiego morza, gwardya zaś wyrusza ku granicom galicyjskim. Wojska z okręgów graniczących z gubernią moskiewską będą rozstawione na kolei moskiewsko-brzeskiéj i opierając się o Bobrusk stanowić będą pierwszą rezerwę; wojska zaś z północnych okręgów skoncentrowane będą w Wilnie jako druga rezerwa. Armia moskiewska na Kaukazie licząca obecnie 136,000 ludzi będzie powiększoną do 200,000 nieregularnemi wojskami i opołczeniem. Armja ta starać się będzie złączyć z armją perską i działać z niią wspólnie. Oprócz zbierania się armji moskiewskiej na granicach tureckich wysyłają ciągle świeże wojska do Turkiestanu jako posiłek jenerałowi Kaufmanowt, głównodowodzącemu temże, zachodzi bowiem obawa powstania mahometan. Jakub Bek, emir Kaszgaru, jest człowiekiem zdolnym i energicznym i już oddawna marzy o wielkiem państwie mahometańskiem w środkowej Azyi. Zapewne skorzystać zechce ze sposobności takiej jaka mu może drugi raz się nie nadarzy i może być bardzo źle z Moskwą jak sułtan rozwinie chorągiew proroka tj. powoła do boju wszystkich Mahometan, Persowie nie wiele jej pomogą bo i z niemi źle być może. W Petersburgu tymczasem o coraz nowych spiskach politycznych i niepolitycznych się dowiadują, w skutek czego jenerał policyi Petersburskiej Trepow, wydał następujące rozporządzenie: „Minister oświaty zakomunikował mi najwyższy rozkaz Pana i Imperatora naszego najmiłościwszego, wydany na d. 4(16) kwietnia w skutek najwierniej poddańczego raportu wspomnianego ministra rozkaz przypominający i na nowo nakazujący, aby instrukcye z d. 26 maja 1867 wypracowane dla policyi przez komitet ministrów o pilnowaniu studentów po za uniwersytetem i w ogóle młodzieży szkolnéj były jak najściśléj wypełniane. Stosujęc się tedy do najmiłościwiéj wydanego powyższego rozkazu panu ministrowi oświaty, a mnie zakomunikowanego, najsurowiéj (strożajsze prikazywaju) nakazuję policyi spełniać ściśle swój obowiązek, to jest donosić o wszystkich czynnościach młodzieży akademickiéj i w ogóle o każdym jéj kroku, jeśli tylko pada choć najlżejsze podejrzenie, że krok ten zdradza niemoralność i usposobienie polityczne wątpliwéj dla rządu wartości.“

(Podp.) Jenerał Oberpolicmajster
Trepow.“

Tak to car w strachu nawet przed swemi i jak widać nie ma ochoty wracać do Petersburga ale pojedzie z Kiszyniewa do Warszawy na dłuższy pobyt, czuje się bowiem bezpieczniejszym między buntownikami Polakami niż między swemi. Dość, że w ciekawych żyjemy czasach i niedaleka przyszłość pokaże czego doczekamy. Tymczasem powinniśmy cierpliwie i spokojnie czekać aż przyjdzie czas, że przy tym ogniu jaki się dziś rozpala i swoją pieczeń upieczemy.

Historya wilka z Gevaudan (Żewodan).

(Ciąg dalszy).

Opowiadano o nim najdziwniejsze rzeczy, fantazya ludowa miała rozległe pole do rozwinięcia się, zresztą jak mówi stare przysłowie: „strach ma wielkie oczy,“ on též najwięcéj był przyczyną przesady opowiadań. Ci, którym zdarzyło go się widzieć, opowiadali o nadzwyczajnym wzroście tudzież o nadnaturalnym ryku jaki miał wydawać, mówiono także, że to miał być potwór urodzony z lwicy i niedźwiedzia. Rozsądniejsi brali go za hyenę zbiegłą z menażeryi króla Sardyńskiego lub z będącéj w czasie jarmarku w Beaucaire (Boker). Bezskuteczne choć tak liczne obławy

daly powód do mniemania, że wilk ten jest czarownikiem, któremu kule szkodzić nie mogą i byli nawet utrzymujący, że słyszeli go mówiącego głosem ludzkim. Wkrótce z St. Alban przeszedł do Antwerpii i Rouerque gdzie codziennie nowe ofiary świadczyły o jego pobycie. W listopadzie 1764 rząd przeznaczył 400 franków nagrody za zabicie jego, i w następnym zaś roku Stany Langwedocyi uchwaliły nową nagrodę w ilości 2000 franków chcąc tym sposobem podnieść odwagę mieszkańców do uwolnienia prowincyi od tego strasznego nieprzyjaciela. Nic to jednakże nie pomogło, i wkrótce doszło do tego, że wieśniacy zaprzestali pędzać trzód na pastwiska w całym okręgu Gevaudan (Żewodan), gdzie wilk ten głównie przebywał, do miast szli całemi gromadami, handel nadto ustał zupełnie, kupcy bowiem obawiali się jeździć z towarami, poczty zaś wożono pod silną ekskortą wojskową. Na wiosnę 1765 roku zdarzył się wypadek dowodzący rzadkiéj odwagi i przytomności umysłu zasługujący na pamięć szczególniéj z tego względu, że bohaterami jego były dzieci. Pięciu chłopców i dwie dziewczynki z wioski, Villiaret paśli trzodę na wierzchołku góry. Trzech najstarszych chłopców miało zaledwie od 11 do 12 lat, dwaj młodsi od 8 do 9ciu, dziewczynki były w tymże wieku, wszyscy byli opatrzeni w kije zakończone ostrem żelazem długiem na cztery cale. Wilk z Gevaudan (Żewodan) podszedł ich z nienacka tak, że go postrzegli dopiero kiédy się do nich zbliżył, wtedy nie tracąc odwagi zebrali się w kupkę dla dania mu odporu. Wilk obiegł ich w koło trzy lub cztery razy i rzucił się na jednego z chłopców. Wtedy trzéj najstarsi uderzyli na niego z kijami i ukłóli go kilkakrotnie lecz nie zdołali przebić skóry. Wilk wydarł pojmanemu kawał twarzy i zaczął w oczach dzieci pożerać to zakrwawione mięso, następnie z taką samą wściekłością rzuciwszy się na dzieci porwał najmłodszego chłopca i uniósł go w paszczy. Jeden z chłopców zawołał żeby uciekać lecz najstarszy odpowiedział na to, że trzeba bronić towarzysza lub zginąć z nim razem. Dzieci puściły się w pogoń za wilkiem, który niosąc swoją ofiarę przez bagno grzązł w nim, i dla tego łatwo go doścignęły. Otoczywszy go zaczęli kłuć kijami, usilując zranić w oczy, jakoś udało im się ukłóć go kilka razy w paszczę i w język. Wilk broniąc się od napastujących go dzieci trzymał chłopca schwytanego pod łapami, lecz na końcu zmęczony ich natarczywością i odwagą, puścił swoją ofiarę i uszedł w krzaki. Uratowany chłopiec odniósł tylko lekką ranę w rękę, i w twarz z której się wkrótce wyleczył. Zdarzenie to było głośném po całéj Francyi; Ludwik XV kazał dać wynagrodzenie odważnym dzieciom, wszystkie ówczesne gazety pisały o tym wypadku a nawet jakiś nie wiadomy poeta ułożył wiersz na ich cześć.

Tymczasem coraz nowe ofiary stawały się pastwą tego krwiożerczego zwierza, który zabijał lub kaleczył więcéj ze swéj wrodzonéj dzikości niż z głodu, gdyż nie wszystkich zaduszonych przez siebie pożerał. Król przydał 6000 do oznaczonéj poprzednio nagrody, urządzono nadzwyczajne polowanie, w którym uczestniczyli mieszkańcy 73 parafii z Gevaudan, Auvernii i Rouerque (Żewodan, Owernii i Ruerk), ogółem dwadzieścia tysięcy ludzi*). Po dwóch obławach wytropiono go i raniono lecz zabić nie zdołano. Rząd wtedy wyprawił przeciwko temu wilkowi starego szlachcica z Normandyi sławnego myśliwego, który w swém życiu zabił do tysiąca wilków, zjechała się massa myśliwych z Langwedocyi, Delfinatu, Prowancyi hrabstwa Avignon (Awinion) i innych prowincyi także cudzoziemców znęconych tak wielkością nagrody (którą podniesiono już do dziesięć tysięcy franków), jak chęcią zyskania sławy z zabicia tak strasznego zwierza. Jednakże wszystkie te obławy, których zrobiono do 40 nie odniosły pożądanego skutku, zraniono kilka razy wilka lecz ten ujść zawsze potrafił przed ścigającemi i nową ofiarą dawał znak swego życia. Nie pomogło także zatruwanie ciał ludzi zaduszonych przez niego, albowiem nigdy nie wracał powtórnie do ciała, którego nie pożarł od razu. Łowy te trwały dwa miesiące, nareszcie myśliwi widząc bezskuteczność swoich usiłowań i trudów porozjeżdżeli się do domów zostawiając nieszczęśliwą prowincyą na pastwę tego strasznego potworu.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Liczba ta zdaje mi się przesadzoną, a może obławy były tak źle urządzone, że taka massa myśliwych nie zdołała pokonać tego wilka. (Przypisek autora).

Porady i przepisy gospodarskie, lekarskie i weterynaryjne.

— Karmienie gołębi. Na pokarm dla gołębi, szczególniej jeżeli kto chce ich utuczyć, najlepiéj dawać ziarno wyki, grochu, jęczmienia albo prosa namoczonego w wodzie i nieco ugniecionego. Tuczy je bardzo mąka owsiana lub jęczmienna zarobiona na ciasto piwem zwyczajném. Potrzeba im tylko po każdem nakarmieniu dawać pić koniecznie.

— Kołowacizna u owiec. Chorobę tę sprawiają małe owady tak zwane wodnice mózgowe, znajdujące się zwykle w owczarniach, i które składają swoje jajka w nozdrzach u owiec. Jajka te bywają czasem wielkości laskowego małego orzecha i złożone w nozdrzach, tamując oddech sprawiają tak silne bole owcom, że te kręcą się w kółko i późniéj zdychają. Choroba ta jest wielką klęską dla owczarzy, można bowiem na nią z łatwością całe stado utracić, lecz jest także łatwy sposób uchroniena się od niéj a to przez narzucanie po owczarni mienowicie w tych miejscach gdzie się składa pasza pęczków jałowcu i bukszpanu. Silny zapach tych krzewów wystrasza te owady, które go znieść nie mogą i tym sposobem chroni owce od téj niebezpiecznéj choroby.

— Sposób przeciwko zalęganiu się robaków w serze. Chcąc zapobiedz, aby się w serze robaki nie zalęgały obłożyć go trzeba liśćmi olszowemi. Dobrze jest robić to w sposób następujący. Jakiekolwiek naczynie w które składać chcemy sery wysłać trzeba dobrze liśćmi olszowemi, następnie na nie ułożyc sery jeden obok drugiego, na to znowu dość liści olszowych a na nich znów sery i tak naprzemiany dopóki się naczynie nie napełni. Na wierzchu dobrze nałożyć tych liści i przykryć je denkiem. Tak zrobiwszy można być pewnym, że się robaki nie wdadzą.

— Karmienie cieląt przeznaczonych na sprzedaż. Przywożący do miasta cielęta na sprzedaż a nie mogący ich sprzedać zaraz, dobrze aby je poili kleikiem owsianym osolonym. Kleik ten jest bardzo posilnym, cielęta pijąc go nie cierpią tak z przyczyny głodu i nie nędznieją.

— Lekarstwo na parchy u koni. Roztopić sadła pół kwarty, kupić sinego kamienia np. za sześć centów, terpentyny za siedm centów, dziegciu za trzy centy, zmieszać razem tak, aby się z tego utworzyła płynna massa i tą massą smarować chorego konia przyczém nie opuszczając żadnego miejsca nawet zdrowego. Za tydzień wymyć konia ługiem i smarowanie powtórzyć, poczém znów po tygodniu wymyć ługiem. Trzeci raz powtórzyć wtedy, jeżeliby jaki ślad téj choroby pozostał, nadto w czasie téj kuracyi trzeba często konie pławić. Lekarstwo to doświadczone nieraz przez pana Cypryana Gołyńskiego właściciela Koczubijowa w gubernii Podolskiéj.

— Smarowidło na osie. Wziąść od 80 do 84 części tłuszczu i 15 do 20 części grafitu to iest ołówka, wrzucić to wszystko do glinianego garnka i grzać a gdy się tłustość stopi dobrze wymięszać i ostudzić. Im grafit czyli ołówek czystszy i w lepszym gatunku, tém massa ta lepszą będzie, która ma służyć tylko do osi żelaznych.

— Smarowidło do zaprzęgów. Wziąść funt wosku topionego, sześć i pół łuta preparowanéj glejty, łut burgońskiéj żywicy, dwa łuty sadzy kalcynowanych, dwa i pół funta terpentyny francnskiéj, to wszystko zmięszawszy ugotować na wolnym ogniu i tem smarować zaprzągi mianowicie szory i chomonta, tylko potrzeba z nich poprzednio zdjąć dawniejszą zaprawę. Przepis ten wyjęty dosłownie ze staréj gospodarskiéj książki, podaję tu tylko dla tego, że autor zaręcza za jego skuteczność, ja zaś nie tylko go nie próbowałem, ale nie wiem nawet co to jest ta glejta która ma być użytą, nie ręczę więc wcale za jego skuteczność. Jeżeli kto z gospodarzy zechce zrobić smarowidło podług powyższego przepisu, to prosiłbym o doniesienie Redakcyi czy ono okaże się praktyczném lub nie.

— Zabezpieczenie obuwia od przemoczenia. Wziąść funt pokostu i pół funta kalafonii rozgrzać w garnku i dobrze wymięszać. Tą massą nasmarować szwy butów i podeszew.

— Lekarstwo na odparzenie u koni. Miejsce odparzone wymyć dobrze wodą, następnie posypać tłuczoną miałko paloną kawą, a w kilka dni odparzelizna się zgoi. Lekarstwo to ogłaszane było dawniéj w „Kuryerze Warszawskim“ i w „Gazecie Warszawskiéj“ jako bardzo skuteczne, nie doświadczałem go jednak.

Rozmaite wiadomości.

— Wezwanie. Mając zamiar na wrześniowéj wystawie lwowskiéj dać pełny obraz rozwoju całągo dziennikarstwa polskiego z roku bieżącego, upraszam Szanowne Redakcye dzienników politycznych, pism literackich i peryodycznych publikacyi, o nadesłanie mi po jednym numerze swojego pisma, z daty 3 maja 1877 roku pod adresem:

Wł. Bełza
księgarz we Lwowie.

Wszystkie pisma polskie proszę o powtórzenie niniejszéj odezwy. („Dziennik Polski).“

— D. 23 kwietnia rozpoczął się dwutygodniowy jarmark w Krakowie.

Odpowiedzi Redakcyi.

— P. Wład. Lachowiczowi w Jaworowie. Numera żądane wysłane. Numer 3 „Włościanina wyczerpany. W razie zgłoszenia się większéj ilości abonentów żądających kompletu, każemy odbić ten numer powtórnie, tymczasem zaś jest to niepodobnem. Należne za niego 15 centów mogą być albo zwrócone lub policzone za następny kwartał stosownie do Pańskiej woli.

— P. Janowi Rudnik w Cerekwi. Z przesłanych artykułów skorzystamy w najbliższych numerach. Za współpracownictwo dziękujemy serdecznie. Numera wysłane.

Ostatnie wiadomości.

W pierwszéj potyczce jaka zaszła dnia 26go pomiędzy Turkami a Moskalami pod miastem Kars w Małéj Azyi, ci ostatni, to jest Moskale, zostali pobici i wyparci za granicę, przyczém poległo 800 moskali.—Dnia 27 b. m. przypuścili moskale atak na miasto Batum w Małej Azyi lecz zostali z wielkiemi stratami przez Turków odparci.

CENY ZBOŻA:

RODZAJ	Kilo	od złr.	od ct.	do złr.	do ct.
Pszenica żółta	100	12	—	15	—
„ czerwona	„	12	50	15	25
„ biała	„	12	50	15	40
Żyto polskie	„	10	60	11	33
Jęczmień	„	9	—	9	60
Owies	„	8	20	8	95
Groch pastewny	„	—	—	—	—
„ do gotowania	„	8	10	10	—
Fasola	„	9	—	11	50
Rzepak zimowy	„	—	—	—	—
„ letni	„	—	—	—	—
Kukurudza zeszłoroczna	„	—	—	—	—
„ nowa	„	—	—	—	—

Okowita pr. 10,000 liter prcnt. złr. 34 c. 25.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Szczepan Kurowski.**

Główny współpracownik: ***Nadbużanin.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.